

Rodzina

NUMER
50
JUBILEUSZOWY

18. VI. 1961 Nr 25 (50) ROK II WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł





EWANGELIA

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Razu pewnego stał Jezus nad jeziorem Genezaret a lud tłoczył się koło niego, żądny jego nauki. I zobaczył tam dwie łodzie na brzegu, gdyż rybacy wyszli na łąd i płukali sieci. A on wszedł do tej, która była Szymona i kazal mu odbić nieco od brzegu. I tak siedząc w łodzi, nauczał rzesze. Gdy zaś przestał mówić, rzekł do Szymona: *Jedź na głębię i zapuśćcie tam sieci wasze. A Szymon mu rzecze: Mistrzu, pracowaliśmy całą noc i niceśmy nie ulowili, wszakże na twoje słowo zapuszczę sieć. Co gdy uczynili, złowili tyle ryb, że się sieć rwała. Zawołali tedy towarzyszy z drugiej łodzi do pomocy. Ci zaraz pospieszyli i wypełniły się obie łodzie tak, iż od ciężaru niemal się zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, rzucił się do stóp Jezusa, wołając: Panie, odejdz ode mnie, bom człowiek grzeszny.*

Rzeczywiście bowiem i jego, i tych co z nim byli, zdumienie ogarnęło wobec takiego połowu. To samo było z Jakubem i z Janem, synami Zebedeusza, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus zaś rzekł do Szymona: *Nie bój się: odtąd ludzi łowić będziesz. A po wyciągnięciu łodzi na łąd, wszystko opuścili i poszli za nim.*

Ewangelia dzisiejsza, według św. Łukasza, mówi o cudownym połowie ryb. W związku z tym zastanowimy się nad cudami dokonanymi przez Jezusa na morzu.

Jednym z cudów, który wywarł wielkie wrażenie, było rozmnożenie chleba i ryb. Rzesze chciały wziąć z sobą Jezusa i uroczyscie wprowadzić do Jeruzolimy, jako zapowiedzianego przez proroków Mesjasza.

Ale jeszcze nie nadeszła godzina śmierci Jezusowej, więc Mistrz krzyżuje zamiary rozentuzjowanego tłumu. Tego samego dnia, w którym miało miejsce cudowne rozmnożenie chleba, rozkazał apostołom wrócić do Galilei, rzeszom polecił się rozejść, a sam podążył na górę, aby się modlić.

Uczniowie długi czas czekali na swego Mistrza nad brzegiem jeziora. Mniemali, że do nich wróci i wspólnie odpłyną do Galilei. Nie mogąc się doczekać, stosownie do rozkazu, puścili się sami w kierunku Betsaidy Galilejskiej. Wiatr silny dał od północy i utrudniał apostołom żeglugę tak, że do godziny 4 nad ranem ujechali zaledwie 5 kilometrów. Nagle jednak zauważyli, że po falach przesuwa się ku nim jakaś postać. Wpatrując się bliżej poznali Jezusa, ale nie byli tego pewni, mniemali, że to mara, jakieś straszidło, poczęli więc krzyczeć z przerażenia. „Jam jest, nie bójcie się“, uspokoił ich Jezus.

Piotr z radości, że widzi swego Mistrza na falach, pragnie do Niego podążyć, więc pyta, czy może po wodzie wyjść na Jego spotkanie, a gdy tylko usłyszał odpowiedź:

„przyjdź“, natychmiast wyskoczył z łódki i szybkim krokiem zmierzał do Chrystusa.

Widząc jednak wielkie fale zląkł się, zwątpił, począł tonąć i wołać: „Panie, zachowaj mnie“. Jezus wyciągnął rękę i uchwyciwszy Piotra rzekł do Niego: „Małej wiary, dlaczego zwątpiłeś?“ Po czym wsiadł wraz z Piotrem do łódki. Apostołowie widząc to niezwykle i cudowne zjawisko padli na twarz przed Jezusem, mówiąc: „Za prawdę, Tyś jest Synem Boga“.

Wiatr ustał i łódka znalazła się przy brzegu galilejskim. (Mat. 14; nr 6; J. 6).

Gdy tylko Jezus wysiadł na brzeg, natychmiast rozeszła się wieść po całej okolicy. Rzesze nakarmione cudownie ścigały do Jezusa. Ze wsi i miasteczek przynoszono chorych. Nie wszyscy mieli możność prosić ustnie Jezusa o pomoc. Wielu starało się tylko dotknąć szaty Jego. Cuda i uzdrowienia Chrystusa były nieustanne. Wśród okrzyków uwielbienia Chrystus podążył do Kafarnaum.

Synoptycy podają, że razu pewnego Chrystus długo nauczał a następnie wsiadł do łodzi wraz z apostołami i polecił jechać na przeciwny brzeg jeziora Tyberiadzkiego do Dekapolu. Wielu ze słuchaczy również na innych łodziach towarzyszyło Mistrzowi.

Gdy już byli z dala od brzegu, zerwała się burza. Nagle wichury są zjawiskiem

częstym na jeziorze Genezaret. Zwyczajnie po południu nadciąga z gór Libanu wicher, burzy powierzchnię wód, a spienione fale nierządno przewracają łodzie. Żeglującym groziło niebezpieczeństwo, a Chrystus tymczasem spał w tylnej części łodzi. Apostołowie budzą Jezusa wołając: „Mistrzu, czy Cię nic nie obchodzi, że ginieemy?“ Jezus wyrzuca im słabą wiarę, gdyż nie wierzyli, że z Mistrzem, choć śpiącym, zawsze im będzie bezpiecznie.

Rozkazał jednak uspokoić się falom i na tychmiast na jeziorze nastąpiła zupełna cisza. Widząc to apostołowie i ludzie, którzy jechali na innych łodziach, podziwiali wszechmoc Chrystusa i mówili między sobą: „Któż to jest, że mu i wiatry, i morza są posłuszne?“

Ks. dr A. NAUMCZYK

NASZA OKŁADKA:
Święta Rodzina (w. XVII)
własność rodziny Szaniawskich

SŁOWO

DO

CZYTELNIKÓW

K

toż z nas nie pamięta pierwszego numeru „Rodziny“. Kiedy wziąłem ją do ręki, pachniała jeszcze farbą drukarską i miałem wrażenie, że trzymam nowonarodzone niemowlę.

Zanim jednak „Rodzina“ na świat się ukazała, zrodziła się w umyśle Ks. Biskupa Dr M. Rodego. Nosił ją w wyobraźni w ciągu paru lat niemal i rozmyślał o jej kształtach i szacie.

Na początku zawsze jest myśl, a potem słowo, czyny.

Trzeba było przezwyciężyć wiele trudności i przeszkód, by słowa utrwalone czarną farbą drukarską na papierze mówiły do człowieka.

Rodzina — to wielkie słowo i ważny problem nie tylko dla kapłana, lecz dla każdego myślącego człowieka.

Zaledwie jednak „Rodzina“ ujrzała światło dzienne, posypały się gromy. Ambony zakurzone i te amarantem obite „Zorze“ i pisma mniej lub więcej głoszące chwałę Watykanu wołały wielkim głosem, że metryki watykańskiej nie posiada i nie ochrzczona papieską wodą.

Niektórzy z przyjaciół radzili nie chrzcić tego dziecka, aby miało żywot łatwiejszy, i bez metryki w świat wypuścić, ale Rodziciel ochrzcił je w Kościele Polskokatolickim, w metrykę wyposażył i posłał między ludzi.

Kazano przed niemowlęciem drzwi zamykać, bo jest niebezpieczne dla instytucji, której nawet „bramy piekielne nie zwyciężą“. Ono jednak rosło i rozwijało się w lasce u Boga i ludzi.

A gdy minęło więcej niż pół roku i było już podchowane, oddał mi je Ojciec na wychowanie, otaczając je jednak w dalszym ciągu troską serdeczną i okazując wciąż żywe zainteresowanie jego życiem i rozwojem.

Zdażyłem zżyć się z nim i doń się przywiązać. To prawdziwa moja duchowa rodzina.

Toteż — jak już kiedyś pisałem do kogoś z Czytelników — „Rodzina“ to nie tylko papier i farba drukarska, ilustracje i pisarskie znaki. To list pisany do Was znanych i nieznanym, w którym cząstka serca zawarta — to coś żywego i osobistego, co w trudzie powstaje w przeświadczeniu, że innym drogę życia rozjaśnia i ukazuje trwałe wartości w wielkim chaosie świata.

Ogromna jest wartość i znaczenie drukowanego słowa w naszej epoce. Gdy jest nasycone uczuciem, wiarą i prawdą, może być potęgą i decydować o życiu i szczęściu człowieka.

Wielki pisarz francuski Anatol France mówi: „Słowo jak proca Dawida zabija ciemności i obala mocarzy“.

Dlatego i rola „Rodziny“ w życiu naszego Kościoła jest niezmiernie ważna i zasadnicza.

„Rodzina“ w ciągu minionych PIĘC-DZIESIĘCIU tygodni zdobyła szeroki krąg Czytelników i wielu szczerych przyjaciół.

Codziennie, gdy przeglądam listy skierowane do „Rodziny“, czytam niektóre z prawdziwym ludzkim wzruszeniem, bo często zawierają tyle serca ludzkiego i zaufania, że aż uwierzyć trudno.

„Rodzina“ wielu ludziom w Polsce jest potrzebna do życia. Jest ona apostołem naszej wielkiej idei i niesie wieść o polskim katolicyzmie do najdalszych zakątków naszej Ojczyzny.

Kiedy przed kilku tygodniami zapytałem naszych kapłanów: ks. Bonczara, ks. Bugajskiego, ks. Lewandowskiego, jak trafili do naszego Kościoła, odpowiedź była krótka: „SPOTKALIŚMY SIĘ Z „RODZINĄ“.

„Rodzina“ wielu ludziom ukazała już drogę do Boga i nowe życie.

Dziś, gdy wysyłamy pięćdziesiąty, jubileuszowy numer w świat, pragniemy szczerze, aby słowa zawarte w „Rodzynie“ promieniowały wiarą w Boga i w człowieka, aby ukazywały nowy sens życia, walki i pracy. Pragniemy, by dla dusz okaleczonych i skrzywdzonych były balsamem i rany zbliznić pomogły.

Pragniemy, by budziły twórczy niepokój, umysł pobudzały do myślenia, a duszę do lotu.

Pragniemy każde zdanie nasycić treścią ewangeliczną, aby ludzi zbliżyć do Boga i do człowieka.

Pragniemy budzić poczucie sprawiedliwości, dumy i godności narodowej.

Pragniemy mikroby ciemnoty, zabobonu i fałszu zabijać promieniami światła i Prawdy.

Zdajemy sobie sprawę z naszych braków i usterek. Dalecy jesteśmy od samozadowolenia i nie spoczęliśmy na laurach.

Napotykam na szereg obiektywnych trudności, które musimy z dużym wysiłkiem przezwyciężać. Zasięg ambon, konfesyjonałów i miejsc odpustowych jest jeszcze w Polsce duży.

Przeciwnicy nasi uzbrojeni są nie tylko w długoletnią tradycję, lecz i w materialne środki ułatwiające im walkę.

Zapewniamy jednak Czytelników i Przyjaciół naszych, że z każdym miesiącem, z każdym niemal tygodniem idziemy naprzód, hartujemy się w walce i zdobywamy doświadczenie.

Zdobywamy nowych ludzi, którzy stają z nami, by walczyć o suwerenność duszy wierzących ludzi i budować polski katolicyzm w naszym kraju.

Tym wszystkim, którzy w ciągu ostatnich miesięcy śpieszyli nam z duchową pomocą, którzy prostymi często słowami dali wyraz swej życzliwości dla naszej pionierskiej pracy, którzy propagowali nasze pismo i zdobywali mu Czytelników, wyrażamy naszą wdzięczność i miłość.

REDAKTOR NACZELNY

O BOŻYM CIELE I PROCESJACH

W numerze 47 „Rodziny“ z dnia 28 maja ukazał się artykuł M. Pijarskiego pt. „Boże Ciało“.

Autor w pierwszej części artykułu mówi o genezie tego święta i jego znaczeniu.

Później zaś — o procesjach, że są formalizmem i poddaje w wątpliwość wartość procesji jako aktu kultu.

Racjonalizm autora nie może budzić zastrzeżeń. Bo i czymże jest w swojej istocie procesja? Jest to zewnętrzny wyraz wiary naszej miłości dla Tego, któremu „wichry i morza są posłuszne“. Jest to akt wiary, że Jezus w Eucharystii jest wśród nas, a my oddajemy Jemu naszą cześć i wyrażamy miłość.

Kto słowa Chrystusa „kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem, który jest w niebiesiach“ bierze na serio, idzie w procesji niezależnie, czy w kieszeni ma legitymację związku dozorców czy dyplom doktora filozofii.

W wyznaniu wiary nie ma gradacji społecznej ani intelektualnej, jak to sugeruje autor — jest tylko wiara albo niewiara.

Okliwa pieśń religijna śpiewana w procesji, o której pisze autor, ma tę samą wartość w obliczu Boga, co i pieśni klasyczne śpiewane według wszelkich prawideł muzycznych.

Okliwość w modlitwie nie jest wadą i nie obniża wartości modlitwy. Dzieci w stosunku do ojca i matki mogą być tkliwe, a my czujemy się też Jego dziećmi — nawet mówimy co dzień „Ojcze nasz, któryś jest w niebie“.

Tym bardziej, że z tą okliwością i naiwnością nie jest tak tragicznie. „Twoja cześć, chwała“, „U drzwi Twoich“, „Bądźże pozdrowiona“ — to pieśni, które nie są ani okliwe, ani naiwne. Odwrotnie, zawierają głęboką treść, a melodie ich wzruszają nawet sceptyków naszego wieku. A właśnie o przeżycie, o wzruszenie chodzi, o wzbudzenie w naszej wyjęzionej duszy wiary, ufności, nadziei, że nie jesteśmy samotni, że „nie zostawił nas sierotami, że jest sakramentalnie obecny wśród nas.“

M. Pijarski „mędrca szkiełkiem i okiem“ odbiera procesję, która jest społecznym aktem kultu i wiary, z jej uroku i piękna.

Polscy katolicy głęboko zżyli się z formą tego kultu, który ma uzasadnienie w słowie Bożym i w katolickiej tradycji. Mimo XX w. nie będą w prosektorium przy pomocy skalpela szukać śladów Boga i ludzkiej duszy. My Go oglądamy codziennie w Jego działaniu i w Jego mądrości. Bóg w Eucharystii jest tajemnica, a przed tajemnicą kłękamy.

Dlatego niezależnie od wadliwej organizacji, o której pisze M. Pijarski, i wątpliwej wartości religijnej my w procesji pójdziemy.

Bedziemy wyznawali naszą miłość i wiarę niezależnie od tego, co domorośli mędracy powiedzą.

Bo czymże jest mądrość ludzka w obliczu Boga?

Chceć jeszcze na jeden moment zwrócić uwagę.

Procesja to nie tylko społeczny akt kultu, to także manifestacja naszej wiary i przywiązania do Kościoła, to widzialny wyraz naszej religijnej i kościelnej jedności. Jak dalece ona jest psychologicznie uzasadniona, niech świadcza wszelkie pochody na całym świecie z okazji świąt narodowych, społecznych i państwowych. Treść jest tylko inna, ale forma podobna.

Musimy publicznie przyznawać się do swojej Prawdy i do swojej Wiary, aby Jezus nas nie zaparł się przed Ojcem, który jest w niebie.

Dlatego należy stwierdzić, że M. Pijarski jest odosobniony w swych pojęciach i w swojej ocenie tej formy kultu, jaką jest procesja, a jego pogląd nie jest ani polski, ani katolicki.

Jak więc wynika z powyższego, pogląd autora na procesję we wspomnianym artykule wyraża jego prywatne przekonanie, którego ani redakcja „Rodziny“, ani polscy katolicy nie aprobują.

Ks. E. MONTWILL

Od

roku 1954 byłem kapłanem zakonnym Kościoła rzymskokatolickiego. W roku 1960 zostałem kapłanem Kościoła Polskokatolickiego. Księża rzymscy głoszą, że „do Kościoła narodowego wstępują księża wyrzuceni ze św. rzymskiego Kościoła”. — Mogę służyć dokumentami „wyrzucenia”.

Niektórzy spośród moich znajomych zastawiają się, dlaczego to uczyniłem. Gubią się w domysłach. Chętnie wyjaśnię motywy mego wystąpienia z Kościoła rzymskiego.

Kościół Polskokatolicki, podobnie jak i Kościół rzymskokatolicki, jest częścią chrześcijańskiego Kościoła Powszechnego. Wielu ludzi w Polsce żywi uprzedzenia do Kościoła Narodowego. A przecież Kościół rzymskokatolicki w Polsce jest tylko filia, dużego wprawdzie, ale „tylko włoskiego Kościoła narodowego”. Językiem bowiem urzędowym i modlitewnym jest tam język Cezarów, wyższa administracja włoska, każdorazowy prymas Italii rozciąga swe „opiekuńcze” skrzydła również nad Polską. Blisko od 5 wieków najwyższymi zwierzchnikami Kościoła włosko-katol. są wyjątkowo Włosi, a przedtem w około 85%. Biskupem rzymskim w Polsce zostaje się za łepa, wprost niewolniczą wierność biskupowi Rzymu. I stąd ta już blisko 10-wiekowa niewola duchowa. Od dawna już legł w gruzach system feudalny — Watykan zaś do dziś podtrzymuje jego przeżytki w niektórych krajach, by tym łatwiej ujarzmić narody i trzymać je w zależności, rozciągając kontrolę nawet nad myślą ludzką, ingerując w życie osobiste, społeczne i polityczne. W murach klasztorów dąży się do unicestwienia osobowości ludzkiej. Rozumowi ludzkiemu narzuca się gotowe schematy twierdząc, że tak myśleli i postępowali nasi przodkowie. Zwykle ludzie kaprysy miesza się bardzo często z wolą Bożą, której nawet nie usiłuje się poznać. A gdy za błędne kroki przełożonych muszą podlegać pokutować, to według nich, jest to również wola Boża. Bardzo często postępuje się po faryzejsku, precedując komara (by stworzyć pozory gorliwości), a polykając wielbłąda.

„Duch „św. Inkwizycji” panoszy się jeszcze

DLACZEGO OPUŚCIŁEM KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI?

Ks. JÓZEF BALIGA

niepodzielnie. Inspirowanie wybijania szyb, wrzucania przez okna kamieni do kościołów innych wyznań jeszcze do dziś jest częstym zjawiskiem (V—1961) wśród tych, którzy mają watykański „monopol na zbawienie”. Milicja musi uczyć tolerancji międzywyznaniowej, bo jakoś urzędowi apostołowie miłości tego nie potrafią. Panoszy się również rytualizm, kult pieniądza, teatralność i przerost formy nad treścią.

Kościół Polskokatolicki nauczył mnie odróżniać chrystianizm pierwotny od watykanizmu, katolicyzm od papizmu. I na tej podstawie śmiem twierdzić, że nie ma nic bardziej obcego duchowi Ewangelii, jak ceszaropapizm Watykanu, jego sprawy finansowe, polityczne i inne... Bo cóż wspólnego ma ciemniowa korona Chrystusa z tiarą biskupa Rzymu? Co ma wspólnego nauka zawarta w N. Testamencie z prawem kanonicznym (talmudem watykańskim), tysiącnymi dekretami bezdusznych biurokratów watykańskich z unowocześnioną Inkwizycją? Co wspólnego ma skromny, prosty obrzęd Mszy w Wieczniku z bogatym, pysznym i czolobitnym ceremoniałem biskupa Rzymu? Co wreszcie wspólnego ma zadziwiająca pokora Chrystusa z pychą władców Watykanu, udzielenie moralnego poparcia zbrodniczemu hitlerizmowi itp.? W imię nauki Chrystusa (z której ducha już prawie nic nie mają) osiągają swoje egoistyczne, **wybitnie doczesne cele.**

W człowieku myślącym pod wpływem świadomości, że Kościół rzymski wypaczył naukę Chrystusa, rodzi się bunt, którego konsekwencją jest porzucenie upolitycznionego Kościoła.

Czas już wreszcie, byśmy się ockneli i po-

myśleli o katolicyzmie w wydaniu polskim. Czy Polaków nie stać na to? Czy formuły religijne musimy ustawicznie importować z zagranicy? Wielu wierzącym ludziom w Polsce zbyt głęboko wżarła się obraża duchowej niewoli. Ci ludzie niemal organicznie żyli się z myślą, że chrześcijaństwo jest możliwe jedynie w wydaniu włoskim...

Należy żywić nadzieję, że miną czasy ciemnoty, nietolerancji, fanatyzmu i tępego konserwatyzmu. Jednym z największych nonsensów Kościoła rzymskokatolickiego jest to, że każą swoim podwładnym modlić się w nieznanym ogólnemu języku łacińskim. A to jest sprzeczne z wieloma tekstami Pisma św.

Znam takie klasztory (żeńskie), gdzie 95% zakonnic nie zna zupełnie języka łacińskiego i mimo to odmawia „officium parvum” w tymże języku. Ciekawe, na czyją to chwałę? **A. Golubniw pisze: „Modlitwa jest to jak najgłębsze przeżycie treści wypowiedzianych słów”** („Listy do Przyjaciela”). A jak tego dokonać w języku nieznanym? Słyszy się i wśród wyznawców Kościoła watykańskiego głosy o język ojczysty w liturgii. Między innymi prosili o to biskupi japońscy.

„Tygodnik Powszechny” z 14.V.61, r. str. 7:

„Lud powinien pełniej uczestniczyć w liturgii. Będzie to możliwe dopiero wtedy, gdy językowi ojczystemu przyzna się należyte prawa...” (Kapłan rzymski z Madrytu). Ale muszą oni — może kilka wieków — odczekać na pozwolenie, którego kiedyś udzielił im „nieomylni” dyktatorzy religijni włoskiej narodowości.

Czy na taką nie podlegającą dyskusji kwestię potrzeba aż pozwolenia...?

Polacy boją się modlić w języku polskim? Ludzie o zniewolonych od wieków umysłach muszą czekać na „łaskę” i zgodę stolicy watykańskiej. Nie mogą pojąć, dlaczego trzeba aż domagać się języka ojczystego w mszale i rytuale. Jest to przecież rzecz więcej niż śluzna.

Każdy naród ma swe odrębne cechy psychiczne. Należy je respektować i uszanować. Tymczasem Kościół rzymski, mieniąc się zawsze „nieomylnym” wyrazicielem woli Bożej, w sposób dyktatorski niweluje te cechy, rzeźbiąc dusze wyznawców na modłę watykańskiego szablonu. Kościół rzymski nie nadaża za ogólnoludzkim rozwojem myśli. Jeśli już coś przyjmuje, to przynajmniej z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem.

Myśl ludzka jest żywotna. Podlega prawom rozwoju i musi mieć ku temu odpowiednie warunki, nie można jej więzić w gotowych schematach ukształtowanych kilka wieków temu. Musi szukać nowych, nie odkrytych doad dróg, bo jak pięknie mówi poeta:

*Trzeba z żywymi naprzód iść
po życie sięgać NOWE...*

*Daremne żale, próżny trud,
bezsilne zlorzeczenia,
PRZEŻYTYCH KSZTAŁTÓW żaden
cud
nie wróci do istnienia.*

Wyżej przytoczone motywy dostatecznie wyjaśniają, dlaczego „snu śmiertelnego porzuciłem łożo”, dlaczego w wolnej ojczyźnie pragnę budować Kościół Chrystusowy, Kościół katolicki, a nie twierdzić wpływy proniemieckiego watykanizmu, który ani z duchem Chrystusowym, ani z interesem narodu nie ma nic wspólnego.



Z DOTYCZĄSOWYCH katechez o Duchu Św. wiecie już, jak wiele zawdzięczamy Duchowi Św. Nasze stworzenie i nasze odkupienie w dużej części jest darem Ducha Św., jak również i to, że należymy do Kościoła Katolickiego i możemy korzystać z jego dobrodziejstw. Teraz w kilku katechezach dowiecie się, w jaki sposób Duch Św. osobliście pracuje nad naszym uświęceniem, jak wielu pomaga się środkami, aby nas uczynić świętymi. Wiecie już, jak ważną jest łaskę uświęcającą. Przez nią stajemy się świętymi, otrzymujemy życie Boże, dusza nasza podobna jest aniołom samym i Pan Bóg kocha nas jako swoje własne dzieci. Dlatego też kto posiada łaskę uświęcającą, ten jest najbardziejym człowiekiem na ziemi, bo jest świętym i w każdej chwili ma prawo iść do nieba. Kto ma łaskę uświęcającą, jest dzieckiem Bożym. A więc cały świat jest nasz i niebo: jak bogaci jesteśmy, jak szczęśliwi! Kto nie ma łaski uświęcającej, czy ma prawo nazwać Pana Boga Ojcem? — „Ojciec nasz, któryś jest w niebie...” Duch Św. daje nam tę łaskę przy Chrście św. i przy Spowiedzi św., a pomaga nam ją przez inne Sakramenty św., zdobyliśmy byli jeszcze święci i jeszcze piękniejsi na duszy. Duch Św. oświeca także umysł do dobrego i budzi w nas dobre myśli! To się nazywa: łaską uczynkową. Umacnia nas także w dobrym, abyśmy chętnie spełniali to, co jest dobre. Kto idzie za światłem łaski uczynkowej i spełnia

E. DRZEWCZAKA
Do Bartka przyjeżdżają wyieczki gromadne i różni turyści, aby go oglądać — a jest na co patrzeć.
na miły wy poczynek — bo już wiede Bartek był ogromny i dawał dużo wracał spod Wiednia, rozbił pod obrzymim konarom Bartka namoty rozsądnie powasniowanych z sobą wioscan. To znów Jan Sobieski, gdy z Bartkiem związane są legendy. Pod nim król Kazimierz Wielki miał 225 m.
można to podzielić na „cztery strony świata”, czyli jedna strona — poszerzonym, do blisko 900 m kwadratowych okajem. W kolo Wysoko, bo aż do 30 m w góre strzeła korona Bartkowa, roz- czyli cztermasztoro dziecił musiałyby się objąć za ręce, zedy go otoczyć. Sędzwy to dąb. A jaki obrzym! Obwód jego wynosi ponad 14 m, tki. Ma ponoć dobrze ponad tysiąc lat — znawcy mówią — 1200! W BARTKOWICACH, w Świętokrzyskiem, rośnie obrzymi dąb — Bar-

TYSIĄCIECIE BARTKOWE

H U M O R
KAZIK U LEKARZA
— Proszę, odelchnij głęboko! O tak — powiedział lekarz. — A teraz poweźdz trzy razy trzdziesięci trzy.
— Dzienwidzdziesięt dzienwidz — wola Kazik.
W DNIU IMIENIN
Z okazji imienin Wojtek składa życzenia Kazikowi:
— Życzę Ci spełnienia wszystkich życzeń.
— Mam tylko jedno — odpowiada Kazik.
— Jaki?
— Abys ty spełnił wszystkie moje życzenia.
(B-ki)

DARY DUCHA ŚWIĘTEGO



Nazywało się to dzieło „O obrótach ciała niebieskich ksiąg szesnastoro”.
A napisał je dawny scholar Akademii Krakowskiej, wielki astronom świata, Mikołaj z Torunia, Kopernik
K. PARWULSKI

Mamusia wysyłając swoje dziecko gdzieś w podróż stara się je wyposażyć we wszystko, co tylko jest mu potrzebne. Jak wiemy, człowiek jest największym dziełem Bożym na ziemi. Dlatego Pan Bóg stwarzając człowieka chciał go przyozdobić we wszystkie dary.

Znam małą Krysienkę,
każdy ją w wiosce zna,
niebieską ma sukienkę
i warkoczki dwa.

Niemożliwe jest, abym omówił w jednej katechezie wszystkie dary pierwszych ludzi, dlatego też tylko niektóre wymienię.

KONKURS

*Już świadectwa rozdane,
Już lipcowy poranek
Na wycieczkę zaprasza dziś dzieci.
Z wielką, huczną paradą,
Z całą szkolną gromadą.
Kochanięta, wakacje... czy wiecie?*

Pan Jezus pewnego razu przyrównał wiarę do skarbu ukrytego w ziemi. Skarb jest zawsze drogocenny. Wiara nasza jest również takim drogocennym skarbem, a rolę, w której ukrywa się ten skarb jest Pismo św. i Tradycja. Strzeż pilnie tego skarbu, niech on będzie zawsze bezpiecznym. Dlatego z całą pewnością często powtarzają:

Jednym z pierwszych dobrodziejstw, jakie król uczynił dla Kalisza po wstąpieniu na tron, było ustanowienie aż ośmiu dniowego jarmarku na dzień 10 czerwca, tj. na św. Małgorzatę. Było to coś w przybliżeniu podobnego do dzisiejszych Targów Wiosennych urządzanych w niektórych państwach (u nas w Poznaniu)

Nie wiedziałem, przyznam szczerze.
Ze tak pięknie może być
Na kolonii, z której piszę
Do was, moi drodzy, list.

Ale pani nauczycielka szybko rozwiała o złudzenia:
— Większej omyłki nie mogłeś zrobić! Pszczoła to jest właśnie najbardziej pracowity owad! Gdyby pszczoła nie latała tak pracowicie z kwiatka na kwiatek, nie byłoby miodu, który tak lubią wszystkie dzieci i nie byłoby wosku. Żeby zebrać z kwiatów tyle nektaru, ile trzeba na jeden kilogram miodu, pszczoła musi przelcieć nieraz do 40.000 kilometrów, a więc tyle ile wynosi obwód kuli ziemskiej. Człowiek idąc mógłby tą przestrzeń przebyć nie prędzej jak w 3 lata!
— I nie zebrałby miodu... — odpowiedziała jedna z koleżanek.
— Widzisz teraz Piotrusiu — dokończyła nauczycielka — że ten

Na lekcji historii pan nauczyciel mówił o Tatarach...
— Na szybkich, zwrotnych koniach wpadali chmara, jak szarańcza, zostawiając za sobą tylko ziemię i wodę, zabierając długie szeregi ludzi powiązanych w lyka, na arkanach...
— A co to takiego arkan? — zapytał Staś Edka, który zawsze wszystko wiedział.
— Nie mam pojęcia — odparł Edek.
Pan nauczyciel dosłyszał ich rozmowę:
— Arkan to był sznur z pętlą na końcu. Jeniec, wzięty na arkan z szyćję musiał biec równo z koniem, bo inaczej zadusił się i padł.

Znały dobrze leśne zwierzątka drwała Tomasza. Nie uczynił im nigdy żadnej krzywdy, to i nie uciekały i nie kryły się po gąszczach, gdy chodził po ogromnym borze. Ptaszki zlatywały z gałęzi i siadały mu na ramieniu. Sarenka szła ufnie obok, a i płochliwy zazwyczaj zajączek również.
Przez las płynęła rzeka. Wody jej były dziwne — a to rwące i szumiące, a to znów ciemne i cichutkie, tajemnicze.
Drwał lubił rzekę. Przysiadł nad brzegiem niekiedy, choć na chwilę, zwłaszcza wieczorem, kiedy to po pracy tak bardzo bolały go ręce — tak sobie odpoczywał.

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZE

KONKURS NA

KONKURS

— Powiadają, że nie, Mikołaju. Zamysłony jakis wyszedł Mikołaj z Jakubem na krzyżanek i wyszedł jakby do siebie.

— Widac nie jest to prawda, co wiemy o ciatach niebieskich... — Co też powiadacie, Mikołaju? — uniosł obie dłonie do góry jakub. — Śmiecie zaprzeczac temu, czego nas tu ucza najlepší mistrzowie? Nauczyciele przeswietnej Akademii Krakowskiej, do której po wiedzę przybywają aż z Frankonii, Bawarii, Szawcarii, aż z Austrii, Moraw i Węgier... Śmiecie zaprzeczac temu, czego Wojciech z Brudzewa, mistrz sztuki gwiazdzarskiej, nauczał?

Mikołaj wzrocz odwrócił od Słońca i temu by zaprzeczyc trzeba, jeśli prawda się ina okaza... Jakub ręce opuścił i oniemiał patrzył na kolegę.

— Jest tak — wyrzekł z wolna — jako nas tu uczył jako Kościół święty orzekł: gwiazdek jest panem na Ziemi, a Ziemia jest w swiata środku. Wokół niej Słońce się obraca i planety i gwiazdy...

Mikołaj słuchał i nic nie rzekł.

— O czymże myślicie tak, Mikołaju? — zniecierpliwili się Jakub.

Otrzymał odpowiedź, której wcale nie oczekiwał:

— Jakem jechał po smierci rodzica z Torunia, gdzieś urodzony, do Włocławka...

— Coż było? — spytał Jakub byle tylko coś rzec.

— Jakem jechał Wisłą, wiecie Jakubie, statkiem...

— To pewnie, zeszce nie idąca tę drogę odbywali...

— Zdało mi się wtedy, że nie ja płynę, ale że przez mi sprzed oczu ucieka, że to drzewa, że chłapy ruszają się, a statek mój w miejscu stoi. Moze Ziemia jest tak jak statek, a statek Słońce jak drzewa nadbrzeżne...

Ale że Jakub nie otrzymał odpowiedzi na swe pytanie, więc jeszcze raz spytał, już głosem gniewnym:

— Wieg, Mikołaju, odważliście się zaprzeczyc mistrzom naszym?

Powiedział to już murum uniwersytetu, bo Mikołaj cichym, spokojnym krokiem z wolna schodził ze schodow na dziedziniec. I minęło wiele lat, zanim Jakub z liży otrzymał odpowiedź na swe pytanie.

Minęło wiele lat pracy, zmnudnych obserwacji i wylizien, zanim ukazało się dzieło przeczające starym naukom, a prawdziwe dające świadectwo. Głosiło ono, że nie Słońce i planety obracają się wokół Ziemi, lecz że Ziemia wespół z planetami dokola Słońca krąży.

ODPOWIEDŹ MIKOŁAJA

Był październik 1543 roku.

Zżółkłe liście sucho szeleściły pod stopami krakowskich mieszczek, które tłumnie oblegały stragany rynku.

Południe było niby zwykle: jesienne i chłodne, jak to zawsze w tej porze bywa. Ale pies jakiś, błąkający się po rynku, podniósł nagle łeb do góry i przeciągle wyć zaczął...

Przekupka, licząca przy straganie złociste wianki cebuli, chciała już krzyknąć na psa: „A pójdziesz ty precz!“ gdy nagle zatrzęsła się cała i upuściła cebulowe wianki pod nogi.

— Ludzieeeee! — krzyknęła.

Nie trzeba było tego krzyku, by zobaczyli, co się dzieje: oto ciemność zaczęła ogarniać rynek, chociaż było samo południe. Ptaki z ćwierkaniem chowały się wśród gałęzi, a ludzie osłupieli, przerażeni, ledwie głos mogli z siebie wydobyć:

— Słońce gaśnie! Nieszczęście!

— Diabelska to sprawa! Niechybnie diabelska! — powtórzyła otyła mieszcza, płacząc się z pośpiechu w długich szatach, co jej przeskadzały migiem skoczyć do domu.

Ktoś jęknął:

— Kara boża za grzechy nasze!

Wysoki, szczupły młodzian, o twarzy okolonej ciemnymi włosami, co mu aż na ramiona spadały, usiłował uspokajać:

— Ani diabła to sprawa, ani kara niczyja... To zaćmienie Słońca, zacni ludzie! Zaćmienie Słońca!

Nikt jednak nie chciał słuchać, a młodzian też wiele nie mówił, tylko podążył wąską uliczką, co wprost z rynku prowadziła do murów Akademii. Tam nie gadano o diablach czy nieszczęściach, inne sprawy badali.

— Czy dobre są wylczenia nasze? — sprawdzali astronomowie. — Czyśmy umieli wylczyć najdokładniej tę godzinę, tę minutę zaćmienia?...

Grupa uczniów z daleka przyglądała się profesorom, nie śmiejąc się zbliżyć. Młody scholar z ciemnymi włosami chłonął oczyma przyrządy astronomiczne, którymi profesorowie się posługiwali. A przyrządy piękne były i dopiero co do Polski przysłane Najprzedniejsi mistrzowie kuli je w spizu w samej Norymberdze.

— Jakże, Jakubie — spytał szeptem — jakże mistrzowie obliczali? Zgodne są te obliczenia z tym, co na niebie widzimy?

(1) Z którego numeru „Słoneczka“ pochodzi dany wyjątek?
 (2) Czy jest to utwór o treści religijnej czy świeckiej?
 (3) Kto jest autorem wyjątku?

odpowiedzie na następujące pytania:

Przyjrzyjcie się im dokładnie, a następnie na kartce papieru artykułów i wierszy na łamach „Słoneczka“.

Na zdjęciu macie kilka wycinków z wyjątkami drukowanymi ogłoszenia nadzwyczajny konkurs.

numerów „Słoneczka“ redakcja młodzieżowa z okazji jubileuszu W przekonaniu, że znacie dokładnie treść dotyczących zwrócił na to uwagę.

Kto kompletował „Słoneczko“ od pierwszego numeru, ten w lepszym dowodem.

musiowe zamieszczane i drukowane w „Słoneczku“ są tego rodzaju. Artykuły religijne, wiersze, opowiadania, rozrywki „Słoneczko“, stara się być przyjacielem swych Młodych Czytelników. Staruje się dotąd w archiwum redakcyjnym.

mach. I Twój list, o ile napisales (napisales) do „Słoneczka“, dy list odpowiada najczęściej historię, a czasem na swoich łamach. Treść tych listów była bardzo roznorodna, „Słoneczko“ na konkurska“.

plynęło od dzieci i młodzieży z całej Polski do redakcji „Słoneczka“.

Ten numer jest numerem jubileuszowym. Numer piędziesiąty. „Słoneczka“. Czy nie sprostujecie nic nadzwyczajnego? Ależ tak! Przyjrzyjcie się dokładnie temu numerowi „Rodziny“ i „Słoneczka“.

chętnie to, do czego ona go nakłania, jakże wiele może uzbierać sobie na niebo zasług i dobrych uczynków. Dlatego właśnie ta łaska nazywa się łaską uczynkową, bo nam pomaga do spełnienia dobrych uczynków.

Ks. F. K.

Kto posiada „Słoneczko“ od pierwszego do ostatniego numeru, ten bez trudu odpowie na konkursowe pytania. Kto zaś nie kompletował poszczególnych numerów, może je zamówić w redakcji „Rodziny“.

„Słoneczko“ natychmiast wyśle zamawiane numery pod wskazany adres.

Między uczestników konkursu zostaną rozlosowane:

- 1) aparat fotograficzny „Druh“
- 2) teczka szkolna
- 3) komplet dla pletwonurka

Odpowiedzi należy nadsyłać do 18 lipca (ważna data stempla pocztowego) podając dokładny swój adres, wiek i klasę i dopisując na kopercie „Konkurs jubileuszowy“.

Wyniki konkursu ogłosimy we wrześniu.

KONKURS — patrz str. 4 i 5

Nagrody za prawidłowe rozwiązanie „Labiryntu“ z 18 numeru „Słoneczka“ otrzymują:

Ciemniecki Wiesław, Strzyżówce. Grabicki Tonisław, Poznań. Rózek Lech, Warszawa 91 — Tarchomin. Bury Piotr, Strzyżówce, Chwaliński Zbigniew, Drawsko — Pom. Kick Zenon, Zabrze. Poradzińska Jadwiga, Kramsk. Cyran Edward, Opatkowice 105, p-ta Kraków, Ratajczak Stanisław, Kosobudz, Roll Mieczysław, Oborniki Wlkp.

Za konkurs „Pomagamy sobie w nauce“, nagrody otrzymują:

Poradzińska Jadwiga, Kramsk, Gajewska Elżbieta, Poznań. Bartniak Alina, wieś Krężelewice, Janca Krystyna, Kolbudy, pow. Gdańsk, Szydło Zdzisław, Strzyżówce, Brzyski Kazimierz, Wrocław.

N O C K A

Nocka mała zajązła
 do małego łóeczka
 a w tym małym łóeczku
 śpi maleńka córeczka.

Choć nocka jest krótka,
 lecz gwiazdami przetkana —
 śpij, córeczko malutka,
 śpij, córeczko kochana.

RZYMSKIE WSPOMNIENIA^{VII}

Z przyczyn technicznych, dopiero w dzisiejszym numerze podajemy zakończenie „Wspomnień rzymskich” — odcinka pt. „Civis Romanus sum”.

Rozmowa z amasadorem Skrzyńskim ciągnęła się dalej...

Gdzie jest współpraca akcji katolickiej z partią faszystowską? — zapytał...

— Zaraz panu dam jeden dowód. Mussolini zapowiedział bitwę o ziarno. Bataglia del grano... Do akcji tej stanął Episkopat i Akcja Katolicka... Na jesieni ub. r. duce odznaczył za ten czyn 78 biskupów i tylko 2 340 promotorów — księży... Bitwa o ziarno została wygrana...

— To dalszy sukces Popolarów — powiedziałem wychylając do dna vermut.

— Gdyby taka współpraca była u nas — westchnął. — Tymczasem w Polsce episkopat jest przeciw rządowi. Pius XI pamięta te chwile, kiedy arcybiskup Teodorowicz i Sapieha wywozili go jako nuncjusza z Warszawy za propagandę plebiscytową na Mazurach i Śląsku na rzecz Niemców. Kubina dał mu gościnnie jako proboszcz w Świątchłowicach. Biskup katowicki Hlond aprobował tę gościnę. Hlond otrzymał za to kapelusze kardynalski. Kubina — mitrę biskupią i nowo kreowaną dla niego diecezję w Częstochowie... Nie udała mi się też i druga sprawa z arcybiskupem Jałbrzykowskim. W powiecie święciańskim, w czasie jego wizytacji parafii o większości litewskiej, szauliści zdarli z samochodu arcybiskupa polską flagę i podeptali. Arbp Jałbrzykowski nie zareagował przeciwko tej obrazie... Interpelowany przez władze rządowe, dlaczego nie postąpił tak, jak przystało polskiemu obywatelowi, odpowiedział, że nie została zdarta z jego samochodu flaga papieska.

A on jest najpierw civis Romanus, a potem dopiero civis Polonus... Powiedziano mi tutaj, że arbp Jałbrzykowski nie uczynił nic takiego, ażeby go zawieszac w urzędowaniu...

— Sądzę, że Mussolini inaczej by w tym wypadku postąpił...

— Nie wątpię. On pożyczyl albo też kupił klucze Piotrowe i otwiera nimi drzwi nie do nieba, ale do współpracy Kościoła z państwem.

— W myśl znanej tezy: Każda władza pochodzi od Boga...

KRÓLOWA JADWIGA

Przy via Giuseppe Vasi 32 u pani Cominetti mieszkał dr Madeyski, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarz biegły od cudów, zatrudniony przy św. Kongregacji Obrzędów. Poznałem go w ambasadzie polskiej przy Watykanie z racji przyjęcia w dniu święta narodowego i postanowiłem odwiedzić, aby zapoznać się z techniką cudów, potrzebnych dla uznania jakiegoś błogosławionego czy błogosławionej za świętego czy świętą...

Dr Madeyski, starszy, sympatyczny pan, wdowiec, władający łaciną podobnie jak polskim, przyjął mnie łaskawie w swoim pokoju, pełnym książek i pism z zakresu medycyny.

Był maj. Okna otwarte. Z ogródka pani Cominetti i sąsiada p. G. L. dusił zapach akacji i lip...

Usiedliśmy na tarasie. Pijąc czerwone Frascati, zapytałem gospodarza, co myśli o kanonizacji największej ze świętych, jaką zna świat, tj. polskiej królowej Jadwigi, żony Władysława Jagielly.

— Nie sądzę, żebyśmy się doczekali Jej kanonizacji — odpowiedział smutnie mój rozmówca. — Mamy na warsztacie proces błogosławionego Andrzeja Boboli i mam nadzieję, że już w najbliższych latach będziemy widzieć go na ołtarzach Pańskich.

— Nic nie mam przeciwko temu, aby Polska miała jeszcze jednego świętego więcej, ale dlaczego nie może się tego doczekać królowa Jadwiga, uznawana przez cały naród za świętą?

— To wszystko prawda, ale kto się ma tą sprawą zająć?

— Jak to kto? — Episkopat polski.

— Episkopat polski niby to się zajmuje tą sprawą, ale nie ma na to pieniędzy. Każdy taki proces jest b. kosztowny. Trzeba wydać miliony zanim wprowadzi się błogosławionego na ołtarze Pańskie.

— A cóż to może kosztować?

— Drogi Panie, widzę, że jest pan kompletnym laikiem w tej materii.

— Może. Proszę mnie więc oświecić. Po to przyszedłem do pana, profesorze.

— A więc służę panu wyjaśnieniami. Część ich zresztą znajdzie pan u ks. I. Grabowskiego w Prawie Kanonicznym na str. 603. „O wdrożenie procesu kanonizacyjnego, względnie beatyfikacyjnego może starać się każdy wierny, każda osoba prawna i wszelkie zrzeszenia, chociażby nie miały charakteru osoby prawnej, np. zgromadzenie biskupów jakiejś prowincji lub kraju. Ten, który wnosi sprawę, nazywa się powodem. On wyznacza tzw. postulatora, który sprawę ma przedstawić we właściwym trybunale kościelnym. Najpierw przeprowadza sprawę ordynariusz na prośbę postulatora. Skoro ta prośba zostanie przyjęta, rozpoczyna się: 1) badanie pism, 2) stwierdzenie czy istnieje opinia świętości lub męczeństwa i cudów, 3) czy zmarły nie odbiera czci publicznej...

Skoro postępowanie w trybunale ordynariusza z dodatnim skutkiem zostanie ukoń-



zione, należy zaraz odesłać do Stolicy Apostolskiej wszystkie akta sprawy i tutaj dopiero decyduje Kongregacja Obrzędów. Najpierw zostaje przydzielony sprawie promotor wiary, tzw. advocatus diaboli, który będzie przeciwstawiał się uznaniu danej osoby za błogosławionego czy później za świętego. Oczywiście musi wystąpić obrona...

— A d w o k a t?

— W całym tego słowa znaczeniu. Są więc adwokaci konsystorscy, którzy się tylko tymi sprawami zajmują i przekazują je swoim wnukom, a często i prawnikom. Zależnie ile wieków trwa proces...

— I to kosztuje.

— Nie tylko to, drogi panie. Od chwili umieszczenia nazwiska w spisach św. Kongregacji Obrzędów trzeba nieustannie płacić, jeżeli się chce, aby sprawa posuwała się naprzód. Jest to olbrzymi łańcuch kosztów, które nieustannie rosną i rosną w nieskończoność. W procesie takim jest wiele posunięć i każde kosztuje: otwarto sprawę — to znaczy zapłacono; aprobowano pisma danego świętego — to znaczy zapłacono; aprobatą cnót też zostaje zapłacono; aprobatą cudów — też zapłacono... A lekarze zagraniczni, którzy biorą udział w aprobacie cudów, też nie czynią tego gratis, tj. z szacunku dla świętej... A później wszystkie kolejne posiedzenia przedprzygotowawcze, w obecności Papieża — to wszystko jest opłacone i to sownie...

— Za co się płaci? — pytałem zdumiony.

— Każdy nowy krok wymaga nowego reskryptu, za który trzeba płacić wg ustalonej taksy.

— A lekarze i adwokaci?

— Ci nie mają ściśle ustawionej taksy...

— Rozumiem. Kto da więcej — pojedzie szybciej.

— Oczywiście. Ale na tym nie kończą się wydatki beatyfikacyjno-kanonizacyjne. Trzeba drukować żywot błogosławionego czy też świętego i to zostanie rozdane wiernym w dniu samej uroczystości w bazylice u św. Piotra... Następnie trzeba przygotować relikwiarze, które są ofiarowane później z relikwiami papieżowi.. Ale to jeszcze na tym nie koniec...

— A cóż jeszcze trzeba płacić?

— O jeszcze dużo, dosyć dużo. Obrazy, chorągwie z przedstawieniem cudów, pienia w dniu samej uroczystości oraz iluminacje



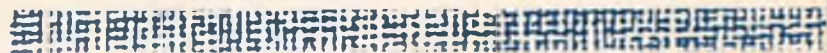


Bolesław — powitanie Arcypasterza, 1960.



Bierzgowie — Bażanówka 1960.

KOŚCIOŁ PO ŻYJE, WALCZ



Bogate i złożone jest życie Kościoła Katolickiego. Towarzyszy człowiekowi od urodzenia do zgonu. Spieszy doń z duchową pomocą i w nim życie nadprzyrodzone.

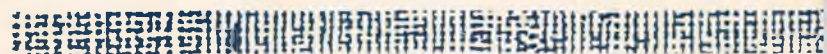
Ojczysty język w liturgii Kościoła Polskokatolickiego sprawia, że wierni biorą udział w świętych czynnościach wszystkimi władzami i

Języków narodowych w liturgii używali apostołowie i ich następcy. Kościoła Powszechnego, gdy dla Kościoła Jezusa Chrystusa zdaniem ludzi żyjących w pogaństwie.

Z okazji małego jubileuszu „Rodziny” podajemy kilka zaledwie lat z życia Kościoła Polskokatolickiego.

Jeżeli się zważy, że przed czterdziestu laty nikt jeszcze w Polskim Kościele nie mówił, a idea Kościoła narodowego była tylko pojęciem, to nasz duchowy i materialny dorobek ma swoją realność.

Jeżeli zważy się, że w okresie międzywojennym Msza św. w naszym Kościele była prawnie zakazana, a każda czynność kapłańska księży Kościoła Polskokatolickiego była nielegalna — to przyznać należy, że praca naszego Bóg błogosławił.



Słowo Boże Ks. Bp. Ordynariusza — Majdan Leśniowski 1960.



Boże Ciało — Warszawa 1960.



SKOKATOLICKI I ZWYCIĘŻA



Poświęcenie dzwonów — Poznań 1960.



„Rodzina” — księża redaktorze — ma być apostołem polskiego katolicyzmu — mówił Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode do ks. E. Narbuttowicza. — Proszę uczynić wszystko, aby nasz tygodnik był szermierzem Chrystusowej prawdy, aby dotarł do polskich miast i wsi.



DO KATOLIKÓW I POLAKÓW

Słów kilka...

Jednym z najdonioślejszych problemów w historii ludzkości jest religia.

Od zarania dziejów człowieka na ziemi była ona siłą twórczą i natchnieniem, dawała wszelkim poczynaniom ludzkim, ich życiu i śmierci sens i cel. Podnosiła godność człowieka, zbliżała go do ideału, czyniła lepszym i szlachetniejszym. Budziła w sercu ludzkim uczucia miłości do Boga i do człowieka.

Religia jest zjawiskiem stałym, towarzyszącym człowiekowi w jego pochodzie niezależnie od zmieniających się form życia na ziemi i różnych systemów filozoficznych.

Jest ona potrzebą duszy, której tęsknoty pragnień nie może zaspokoić człowiek na ziemi. Dane nam jest żyć w zasięgu religii chrześcijańskiej, tej najwznioślejszej nauki objawionej ludzkości przez Boga-Człowieka, której nauczycielem i realizatorem jest Kościół.

W epoce wielkich przeobrażeń i wielkich osiągnięć wiedzy, których jesteśmy świadkami, człowiek myślący nie może sobie nie zadać pytania, czy Kościół, w którym bez swej zasługi i wiedzy się urodził, realizuje zasady religii Chrystusowej zawarte w Ewangelii.

Ze smutkiem należy stwierdzić, że kultura religijna naszego narodu jest niska, że przeciętny wierzący katolik z dziada, pradziada przyjmuje, że Kościół rzymski jest jedynym spadkobiercą Chrystusowej Prawdy i jedynie zapewni zbawienie.

Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że przeciętny wierzący katolik w Polsce ucieka od myślenia w sprawach religii, że nie zna Pisma św. ani Tradycji apostoelskiej, które są źródłem wiary.

Dla ogromnej większości wierzących ludzi w Polsce wystarcza w tej dziedzinie, co ksiądz na ambonie powie lub sam w katechizmie wyczyta. Wystarczają gotowe formuły, obce importowane wzory świętych i opłacone modlitwy i czynności kościelne.

Mało się kto zastanawia, że na drodze od Betlejem do Watykanu Kościół zatracił ducha Chrystusowego, że stał się instytucją polityczną, która przy pomocy nowych przedstawicieli w różnych krajach w imię Chrystusowych hasel realizuje polityczne doczesne cele tego świata.

Mało się kto zastanawia, że ci, którzy w ciągu wieków opuszczali rzymską organizację kościelną nie czynili tego z nienawiści do kogośkolwiek, lecz z miłości do Prawdy Chrystusowej, którą Kościół rzymski zdradzał i na srebrniki zamieniał.

Mało się kto zastanawia, że opuścić hierarchię i organizację, zachowując zasady katolickiej wiary i jej normy życia — to nie zdradzić Chrystusa, lecz doń się przybliżyć i do Jego Prawdy, to Jemu zaufać swoje życie i swoje zbawienie.

W wielu pismach można przeczytać i z ambon usłyszeć, że ci, którzy opuszczają papieża i hierarchię Kościoła rzymskiego, pragną sobie ułatwić i uprościć życie.

Każdy, kto kiedykolwiek walczył o prawdę

w takim twierdzeniu. Najłatwiej iść przeciw ubitym gościńcem w bezmyślnym tłumie. Nie myśleć wcale, słuchać i milczeć, zdobywać odpusty i składać ofiary. Najłatwiej przecież być biernym wyznawcą Kościoła, który bez wielkiego wysiłku ze strony człowieka zapewnia zbawienie.

Jakżeż smutne musiałyby być życie człowieka na ziemi, gdyby ktokolwiek z żyjących był zdolny i uprawniony odłączyć człowieka od Boga, od działania Jego łaski i życia nadprzyrodzonego.

Jakże nieszczęśliwy byłby człowiek i naród gdyby drugi człowiek miał wyłączną władzę od Boga na jego zbawienie lub potępienie, na jego powrót do Boga lub odrzucenie.

Jakże ograniczony w swych prawach musiałby być Wszechmocny Bóg, gdyby działalność Jego łaski i miłosierdzia w stosunku do ludzi musiała być uzależniona od woli człowieka, choćby nieomylnym się czynił, lub jakiegokolwiek instytucji na świecie.

Polacy Katolicy!

Nie tworzymy nowej wiary ani nowego Kościoła.

Rodowód swój wywodzimy nie z Rzymu, ani z Warszawy, lecz z Chrystusowego Wierczernika, skąd wyszli natchnieni Duchem Świętym apostołowie, aby nauczać wszystkie narody.

Zachowując katolickie zasady wiary i katolicką tradycję odrzucamy narzuconą nam przed wiekami obcą administrację kościelną, która z interesem Polski nigdy nie wspólnego nie miała, a której postawa często jest zaprzeczeniem ducha Chrystusowej miłości.

Z biskupami naszymi, którzy posiadają nieprzerwaną sukcesję apostoelską, i ważnie wyświęconymi przez nich kapłanami budujemy w Ojczyźnie naszej Chrystusowy Kościół Polskokatolicki, udzielamy sakramentów świę-

tych i prowadzimy wierzących ludzi do Boga i do zbawienia.

Walczymy z obłudą i zakłamaniami, z handlem w kościołach, z ciemnotą i fanatyzmem. Spotykamy się z trudnościami i potępieniem ze strony hierarchii Kościoła rzymskiego, która w walce z nami nie przebiera w środkach.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że tak było za czasów Chrystusa, którego właśnie kapłani — rodacy w imię wiary ojców na Golgotę zaprowadzili.

Celem naszym jest szczęście i zbawienie wierzących Polaków, dobro i rozwój duchowy i materialny naszej Ojczyzny. Rosną nasze szeregi, powstają nowe parafie, lud religijnie budzi się i zaczyna rozumieć, że katolicyzm — to nie watykanizm, że nieomylnym tylko Bóg być może, a nigdy człowiek, że między koroną z ciernia a potrójną ze złota jest zasadnicza różnica.

Z naszych uczelni duchownych wychodzą wyświęceni kapłani, aby nieść do miast i wsi odległych odrodzony polski katolicyzm.

Przyjmujemy z Kościoła rzymskiego nowych kapłanów, których męczy wieczny konflikt między polską a watykańską racją stanu.

Kościółowi naszemu, jego Zwierzchnikowi, biskupom i kapłanom Bóg błogosławi, gdyż tylko Jemu służyć pragniemy.

Do Ciebie, Bracie, myślący i wierzący Polaku, kierujemy te słowa. abyś w okresie wielkich przeobrażeń, stojąc u progu nowego Tysiąclecia naszego Państwa, zadał sobie pytanie, czy Kościół, w którym żyjesz jest ten sam, który Chrystus założył, czy służysz Bogu i narodowi, czy obcym ludziom, którym Twoje zbawienie i losy Twego narodu są obojętne. Jeżeli Twój umysł i serce odpowie Ci, że droga, którą kroczyłeś nie jest słuszną, stań z nami do pracy w Kościele Polskokatolickim.



W czasie wieczornego spaceru ks. Bogusławski z Romanem Siedleckim, prowadzą ożywioną rozmowę o szczęściu.

Czy człowiek normalny może być w pełni szczęśliwy, gdy jest samotny?

Czy rodzina nie jest koniecznym warunkiem pełnego życia?

Ks. Bogusławski ukazuje przyjacielowi oblicze swoich konfratów i przełożonych. Nie tai również swojej rozterki.

„Wracam do tematu. Analiza u mnie znaczy szukanie wad i szukanie zalet. Stwierdziłam u Ciebie bardzo dużo zalet. Odpowiadasz mi pod każdym względem, ale ja jestem nieufna i bardzo podejrzliwa. Boję się, a ta wielka ilość zalet każe mi być jeszcze ostrożniejszą, bo przez nie nie widzę wad. Więc z tego wniosek: albo są bardzo dobrze ukryte, albo ich rzeczywiście brak, to znaczy są, ale w bardzo małym nasileniu, czyli, że można sobie dać z nimi radę. Tego ostatniego, to znaczy istnienia wad, u Ciebie jeszcze nie stwierdziłam i tu leży przyczyna, dla której nie mogę jeszcze powiedzieć „tak“.

Kochany mój! Jeszcze bardzo dużo mogłabym pisać, bo każdą myśl można rozwijać, ale nie robię tego, bo Ty wszystko sobie dośpiewasz, prawda? To jest jedna z tych wielu zalet, jakie posiadasz.

Przeczytaj to więcej razy i przemyśl, bo nie chcę, byś posadził mnie, iż jestem materialistką, to zupełnie odpada, jestem tylko Kalinka, która nie chce budować, co powszechnie czynią ludzie, tylko na wzajemnym tzw. podobaniu się i na pocigu fizycznym. Ja go też mam, ale tylko na nim nie chcę i nie mogę budować.

„Jeśli zrozumiesz moje postępowanie, to raczej pochwalisz je... jeśli nie zrozumiesz, to znaczy, że Ty, to jeszcze nie ten, którego szukam. Każdy trud się opłaci, aby być naprawdę szczęśliwym. A ja tak bardzo pragnę być szczęśliwa i rzecz najważniejsza — dawać szczęście — a dawać je można tylko wtedy, gdy się zna i kocha nie na ślepo... Miłość ślepa to dar losu bardzo niepewny, a miłość przefilozofowana to dar człowieka — dar, który może dać bardzo dużo szczęścia obu stronom“.

Znowu Siedlecki list odłożył. Tak, to było jeszcze pierwszego stycznia. Ale potem już widział się z nią. Napisał do niej długi list i otrzymał również od niej długi list, jakżeż on się różnił od listu z pierwszego stycznia.

Jakżeż był słodki, miły, kochany. Poszukał go i rozkoszował się zdaniami:

„...Bardzo Cię kocham i śmiać mi się chce, iż chciałam czekać aż trzy lata, by Cię wybać. Toż ja nawet pół roku nie wytrzymałam. Wszystko to przez Ciebie, po co jesteś taki kochany. A czy będziesz taki zawsze? Czy pozwolisz mi śpiewać? Bardzo się boję, że możesz kiedyś okazać mi swą niechęć do mego śpiewania, a ja żyć bym nie mogła bez niego i dlatego pomyśl nad tym. Ja traktuję moje śpiewanie bardzo poważnie i żadna siła nie powstrzyma mnie od śpiewu“ (z listu z dnia 11.1.52 r.).

W odpowiedzi na list Siedleckiego Kalina Miłowska dnia 19.1.52 r. m. in. pisała:

„Mój jedyny, najdroższy, najukochańszy Romanie! Jestem tak przepełniona tkliwym uczuciem do Ciebie, że brak mi słów, nie wiem jak to wszystko, co jest w głębi mnie, wyrazić. Ale za to czuję je, czuję tak mocno i głęboko, jak tylko można. Jestem do głębi szczęśliwa posiadaniem Twojej miłości. Oszalałam mnie ona. Moja filozofia już bardzo dochodzi do głosu. Kocham Cię coraz bardziej, kocham sercem, ciałem, umysłem.

...Chcę skończyć studia. Pomyśl nad tym, jak to pogodzić by ani Ciebie, Jedyny, ani mego śpiewu nie skrzywdzić. Mając Ciebie i śpiew, będę najszczęśliwszym człowiekiem. Osiągnę pełnię“.

Siedlecki już od chwil kilku nie czytał. Przeżywał te wszystkie zdarzenia, o których listy Kalinki wspominały i o których nic nie mówiły, bo nie sposób było wszystko to opisać, co oboje przeżyli, przemyśleli i wzajemnie sobie powiedzieli na przestrzeni już niemal półrocznej znajomości. Widywali się dość często, a listy nie były krótkie. Pokochali się bardzo. Kiedy byli razem czuli się niewypowiedzianie szczęśliwi. Niezapomnianym stał się wieczór dnia 7 lutego.

*

Od kilku dni Kalina Miłowska po semestralnych egzaminach wycoczywała u znajomych w Poroninie. Siedlecki otrzymał również kilka dni urlopu na poczet wakacji letnich. Nie mógł znaleźć mieszkania dla siebie w Poroninie. Zamieszkał więc w Zakopanem w hotelu „Morskie Oko“. Miłe to były dni, godziny, chwile. Niemal cały dzień spędzali razem. Chodzili lub jeździli na przechadzki. Dyskutowali na aktualne tematy. Opowiadali o sobie. Zwierzali się. Marzyli o przyszłości. Wzajemnie jakby się postrzegali. Nieraz serca ich gwałtowniej biły a oczy wyrażały gorącość uczuć, sympatię, miłość. Długie były też nieraz chwile milczenia, milczenia wymownego, kochanego. Zdarzały się głównie wtedy, kiedy przytuleni do siebie, okryci ciepłą baranicą jechali saniami. Tak, właśnie wtedy wracali z Doliny Suchego. Słońce zachodziło pogodnie. Po obu stronach nie szerokiej drożyny stały świerki artystycznie przykryte śniegiem. Dużo z nich pyszniło się licznymi szyszkami, zwisającymi gronami z ich gałęzi. Śnieg obficie przykrywający drogę i ziemię leśną w poświacie ostatnich promieni słońca, przeciskając się poprzez konary drzew, upajał coraz zmieniającymi barwami: to się srebrzył, bo mróz potęgował się — to błękitniał, to znowu jakby się okrywał purpurą, poprzątykaną ciemnymi pasami cieni drzew kładących się na nim. Koń potniał i srebrzył się pokrywającymi go licznymi brylantami lodu. Śnieg pod saniami skrzypiał. Dzwonki monotonnie dźwięczały. Oni przytuleni jechali w pełnym milczeniu. Słońce zaszło. Stało się zimniej. Księżyc swoim światłem objął góry, lasy, doliny. Oni zawsze milczeli. I tak w towarzystwie księżycowym dojechali do Poronina.

Pokoik Kaliny Miłowskiej był mały, bardzo skromnie umeblowany. Znajdował się na piętrze domku góralskiego. Jedno okienko patrzyło na południe, drugie na zachód. Maleńki też był piec o zielonych kaflach, ale grzał doskonale. Szafa, kiedy się otwierała jej drzwi niesamowicie skrzypiała, jakby wzywała pomocy w obronie przechowywanych skarbów. Na chwiejącym się stoliku w otoczeniu różnych drobiazgów stała doniczka z młodymi wonnie pachnącymi konwaliami. Krzeselczko, i łóżko służące jednocześnie za kanapę i jakby na jednej nodze stojąca umywalnia dopełniały umeblowania czasowego pokoiku Miłowskiej. A jednak ten skromny, mały pokoik oboje bardzo pokochali. Niejedną już w nim spędzili chwilę. Teraz wchodzili doń jakcyś inni, milczący. Czyżby się pogniewali? A może ich coś niepokoi?

— Masz klucze, otwórz! — jakimś dziwnym głosem rzekła Kalinka, kiedy wchodzili po uginających się schodach. Po chwili weszli do pokoju. Była godzina 18-ta. Zdjęli płaszcz. Rozglądali się raczej po pokoju — na siebie jakby się bali spoglądać.

— Usiądź, Kalinko, tu koło mnie — tak, jak na saniach. Tam się czułem taki szczęśliwy!

Usiadła przy nim na „kanapie“. Po chwili Siedlecki wstał i zgasił światło włączone przy ich wejściu, przy lekkim tylko proteście z jej strony i usiadł przy swojej Kalince. Lekko — jakby z namaszczeniem wziął jej ręce w swoje, przysunął się do niej i znowu milczeli. Poprzez okno z ukosa spoglądał księżyc. W pokoju nie było zupełnie ciemno. Od pieca buchało ciepło. Nie było słychać słów, ani żadnych poruszeń. Siedzieli cicho i milczeli. Po jakimś czasie — czy to upłynęło dziesięć minut czy więcej, Siedlecki mocniej uchwycił prawą dłoń Kaliny, nagle zesunął się przed nią na kolana i głowę swoją przytulił do jej kolan. Nie broniła mu tego. Po chwili bardzo — o, bardzo kochającym głosem wyszeptał tylko:

— Kalinko! — Kalinko! —

Ona zrozumiała i po chwili odpowiedziała:

— Tak, kochanie, tak, kocham cię też bardzo i zostanę twoją żoną. Możesz rozpocząć przygotowania do naszego ślubu.

*

Siedlecki upojony wspomnieniem miłych, a w pełni niewinnych chwil narzeczeńskiego wieczoru, zasnął. Na Nowym Świecie w międzyczasie wzmógł się ruch. Była godzina jedenasta. Zrobiło się też niespodziewanie bardzo pogodnie.

Krótko przed godziną jedenastą ksiądz Szymon Bogusławski otrzymał depezę od Siedleckiego: „Przyjadę do Poznania urzędowo duwdziestego drugiego. Około szesnastej będę u Ciebie. Twój Roman“. Wiadomość ta bardzo ucieszyła księdza. W międzyczasie poznali się już bliżej i polubili. Odwiedzali się przy każdej okazji. Pisywali też do siebie listy. Dyskutowali ze sobą rzeczowo: on mówił o socjalistycznym poglądzie na świat, a ksiądz znowu starał się przekonywać o słuszności katolickiego światopoglądu, scisłej — ostatnio mówił coraz więcej o polskim katolicyzmie. Jeden i drugi zagadnienie poglądu na świat traktował bardzo poważnie i też tylko o sprawach wchodzących w zakres światopoglądu mówili. I ta właśnie szczerota służenia prawdzie złączyła ich i zbratała. Ale nie miał już czasu ksiądz Bogusławski na rozważania, musiał pośpieszyć do kościoła, w którym miał wygłosić konferencję.

Wierni m. Poznania chętnie słuchali kazań księdza Bogusławskiego. Pociągali ich zarówno walory wymowy księdza, jak i rzeczowa treść i piękna forma jego przemówienia. Nadto tematyka była oryginalna, świeża, atrakcyjna.

Kiedy ksiądz stanął na ambonie, ludzie przestali chrząkać uciszyli się, a głowy swe zwrócili ku kaznodziei. Ci, którzy specjalnie przychodzili na kazanie księdza Bogusławskiego zastanawiali się, o czym to ksiądz dzisiaj będzie mówił.

Tematem konferencji było motto, które ksiądz wypowiedział wolno i wyraźnie, ale bez patosu: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“ (Mat. V. 9). Więc kazanie o pokoju. We wstępie ksiądz Bogusławski nawiązał do okrucieństwa ostatniej wojny świa-

towej, z bólem też wspominał o toczącej się wojnie w Korei, i wreszcie między innymi wypowiedział takie zdania:

„I chociaż wsłyszycy pamiętamy bezceństwa ostatniej wojny, chociaż słyszycy o obficie lejącej się krwi w Korei, chociaż wiemy, jak niszczycielskie siły w sobie zawiera broń atomowa — wielu, o, bardzo wielu z nas nie robi, aby zapobiec wojnie. Niektórzy nawet jej pragną, i z dnia na dzień wyczekują. Szaleni! Szaleni ci, którzy wojny pragną! Po stokroć szaleni ci, którzy ją przygotowują...

Wojna jest złem! Nigdy nim nie przestanie być! Jedynym w tym wymiarze dobrem jest pokój! Nie wojnę Chrystus błogosławił i nie tych, którzy ją wywołują, czy prowadzą. Chrystus Pan powiedział: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi”.

Dobrze by było, gdyby głos Chrystusa Pana usłyszała cała dzisiejsza ludzkość. Ta ludzkość XX wieku, która skołataną tyłu twardościami i okrucieństwami minionych wojen strwożona jest, bo słucha w radio i czyta w gazetach, jak to znowu przez świat płyną coraz głośniejsze i śmielej złośliwie dźwięki wydobywanych surm wojennych. A usłyszawszy głos Chrystusa niechby się pokrzepiła Jego słowami i niechby się zachęciła do wytężonej pracy nad ratowaniem pokoju i nad jego utrwaleniem: „Błogosławieni pokój czyniący”.

Ale zwłaszcza niechby głos Pana Jezusa usłyszeli i przerwali się nim ci, którzy pominawszy i odrzuciwszy środki mogące uratować pokój, mają zamiar rozpuścić dla celów imperialistycznych nową pożogę wojenną...

Nauka katolicka uznaje wprawdzie prowadzenie wojny obronnej, względnie mającej na celu odzyskanie wolności narodowej zabranej siłą przez inne państwa. to jednak na plan pierwszy wysuwa się zawsze pokój i te wszystkie czynniki, dzięki którym można uzyskać go, uratować, czy utrwalić. A ta wyjątkowo tylko dozwolona wojna, też nie jest czymś dobrym, teologia katolicka nazywa ją malum necerarium, czyli złem koniecznym.

Doktryna katolicka nie w wojnie, a w pokoju widzi pozytywne dobro. Wojna choćby nieraz w swej istocie była teoretycznie sprawiedliwa i dopuszczalna, w istocie nigdy praktycznie nie okazała się czymś trwale błogosławionym. Skutki zaś wojny były zawsze opłakane. To, co w pokoju przez długie lata pokolenia mozolnie budują, wojna niweczy w krótkim czasie. Rejestr szkód i haniebnych ofiar wojny był i jest zawsze olbrzymi, wojna zabija względnie kaleczy masy młodych, zdrowych ludzi dzisiaj nie tylko na froncie, ale na każdym miejscu, nie wyłączając przy tym ludzi cywilnych, kobiety i dzieci; burzy szczęście ludzi; obraca w perzynę całe miasta i wsie nieraz przez długie wieki budowane; pali kościoły i przerożne, najcenniejsze nieraz dzieła sztuki i nauki, niszczy warsztaty pracy i nagromadzone oszczędnością obywateli dobra ekonomiczne; rozsiewa wreszcie choroby i obniża moralność, jako też ujemnie wpływa na życie religijne...

Ci, którzy wojnę przygotowują, względnie jej wyczekują puszczają zwykle w świat zapewnienie, że ta wojna będzie już ostatnią i właśnie ta wojna już teraz tak świat przeorganizuje, że ludzie będą na ziemi szczęśliwi jak w raju. Historia wszakże temu propagandowemu rozumowaniu zadaje kłam. Każda bowiem z ostatnich wojen była gorsza w swoich okropnościach, a żadna nie przyniosła pożądanego przez wszystkich pokoju...

Trzeba przeto przestawić myślenie. Nie w wojnie należy widzieć środek do lepszego zorganizowania świata, a w działaniu pokojowym. Nie przez wojenne brutalne niszczenie, a przez pokojową współpracę narodów i państw można ludzkości przybliżyć upragnione szczęście.

...Oby tę współpracę i pokojowe działanie ułatwiło przypomnienie ludzkości słów Pana Jezusa: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi”.

Słowa te mogłyby się też stać naczelnym hasłem wszystkich dobrych ludzi, którzy prowadzą zorganizowaną akcję



mającą na celu uratowanie i utrwalenie pokoju. W każdym razie muszą się one stać zawołaniem sztandarowym wszystkich katolików...”

Kaznodzieja zakończył kazanie odmówieniem wymiarku modlitewnego ze Mszy św.:

„Wybaw nas, prosimy Cię Panie, od wszelkiego zła przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, a za wstawiennictwem błogosławionej i chwalebnej zawsze Dziewicy Bogurodzicy Maryi — z błogosławionymi Apostołami Twoimi, Piotrem i Pawłem, oraz Andrzejem i ze wszystkimi świętymi, racz miłościwie udzielić pokoju w dni nasze, abyśmy pomocą miłosierdzia Twego wsparci i od grzechu zawsze byli wolni a od wszelkiego zamętu bezpieczni. Amen”.

Wyjątkowo krótkiego, ale z mocą wypowiedzianego kazania zebrani słuchali w skupieniu. Profesor Starczyński, który do kościoła chodził tylko na kazania ks. Bogusławskiego był zachwycony. Kiedy w domu przy obiedzie opowiadał żonie i dzieciom treść kazania Bogusławskiego, radował się wyraźnie faktem, iż jest czynnym członkiem Wojewódzkiego Komitetu Obrońców Pokoju. Postanowił też jeszcze w sil i czasu poświęcić tej świętej akcji; przeciwdziałaniu wybuchowi nowej wojny — a krzewieniu idei pokoju. Cała rodzina Starczyńskich podzielała entuzjazm ojca — nawet najmłodsza Anusia, która już prawie zupełnie wrocila do zdrowia, zdawała się aprobować wywody kochanego tatusia swoim przykładowym — poważnym milczeniem. Wyczuwała — widać, wagę zagadnienia, chociaż z pewnością nie rozumiała go jeszcze.

*

Już dawno minęło południe, kiedy Siedlecki otworzył oczy. Domyślił się, że spał dłużej, niż chciał i że znowu nie słyszał budzika. Ale nie bardzo miał ochotę wstawać. Leżał bezwładnie i bezmyślnie, jakby przestał istnieć, jakby się stał masą bezmyślną, bez woli, bez możliwości działania. Ale znowu zjawila się wizja Kaliny Miłowskiej. Ona rozbudziła jego myśli. Rozgrzała krew. Spoglądał na budzik, wskazówki pokazywały godzinę 15.10. Zrazu przyjął niemy komunikat budzika obojętnie. Po upływie wszakże ledwie kilku minut zerwał się z tapczanu i począł się ubierać.

— Jak to? — myślał — ja będę się wylegiwał, kiedy tyle pracy mnie czeka? Ona — moja Kalinka — też pracuje bez wytchnienia. Tu przypomniał sobie słowa jej profesorki, której niedawno temu złożył wizytę w celu zdobycia fachowych informacji o Miłowskiej.

— Pan pyta o Kalinkę Miłowską? — to najpracowitsza z moich studentek i dzisiaj najlepsza. A wcale nie była wybitnie uzdolniona. Znam ją już z górą sześć lat. Naprawdę bardzo uporną i wytrwałą pracą zdobywała w trudnej drabinie śpiewu stopień po stopniu, jakże często nawet z nich spadała. Ileż razy widziałam lzy w jej oczach. Nawet — był czas — odradzałam jej dalszej nauki. Ona jednak nie ustąpiła. Ćwiczyła, obserwowała, pytała, znowu ćwiczyła i zwyciężyła. Ale i dzisiaj nadal jest uporna w pracy, bardzo sumienna i obowiązkowa.

„Dzisiaj, proszę pana — przypomniał sobie Siedlecki słowa profesorki — dzisiaj Miłowska jest moją naprawdę najlepszą uczennicą. Głos ma doskonale postawiony — ślicznie wyrównany i to w skali trzech oktaw. Głos jej liryko-koloraturowy brzmi dźwięcznie i przyjemnie, ma w najlepszym tego słowa znaczeniu wydzwięk metaliczny. Miłowska posiada też świetną technikę operowania swoim głosem. Jeśli tylko jeszcze nadal, już przez niedługi czas, będzie tak sumiennie studiować i ćwiczyć, stanie się niebawem śpiewaczką wysokiej klasy. Więcej, jestem przekonana, że wysunie się na czoło współczesnych śpiewaczek operowych. A doszła do tego tylko swoją bardzo systematyczną i uporczywą pracą”.

— Tak — Siedlecki był rozkochany w swojej Kalince. Widział w niej również wzór pracowitości, sumiennosci i obowiązkowości, a nie tylko ideał kobiety. Chciał się do niej i pod tym względem upodobnić.

Analizując Kalinę i siebie dochodził już nie po raz pierwszy do przekonania, że i do nich, właśnie do nich też odnieść można powiedzenie: życie jest jak rola...



RZYMSKIE WSPOMNIENIA

Dokończenie ze str. 7

i dekoracje bazyliki św. Piotra... Dlatego też te końcowe wydatki są tak wielkie, że łączą się postulacjami kilku błogosławionych lub kilku świętych naraz, aby podzielić te wydatki proporcjonalnie...

— Teraz rozumiem, dlaczego nie możemy się doczekać kanonizacji królowej Jadwigi, chociaż cały naród uznaje ją za swoją świętą...

— Tak. To kosztuje miliony, a ponadto Niemcy przeszkadzają nam w tym procesie, wysuwając zarzuty, że królowa Jadwiga kochała przedtem Niemca, zanim poślubiła Władysława Jagiełłę...

— Ale dokonała dwóch największych cudów jakich dotąd nie zna Kościół przy wynieszeniu świętych na ołtarze Pańskie.

— Jakich?

— Nawróciła bezkruwawo Litwę i Żmudź, czego nie mogli dokonać papież wysyłając tam Wacława czeskiego i Krzyżaków. Lata się krew Żmudzinów i Litwinów, ale Chrystusa z takich rąk przyjąć nie chcieli.

— Ma pan rację, ale przecież nie zapominajmy o tym, że Grunwald był dziełem pośrednim królowej Jadwigi...

— I dlatego właśnie Niemcy nie dopuszczają królowej Jadwigi na ołtarze Pańskie...

— Niemcy rządzą Watykanem. A gdzie jest „polski papież biały” i „polski papież czarny”?

— Uchyliam to pytanie. Jest ono dla mnie, urzędującego lekarza przy św. Kongregacji Obrzędów zbyt niebezpieczne.

— Zgadzam się z panem, profesorze. Ale jedno pytanie.

— Proszę.

— Czy uznaje pan cuda dokonane przez królową Jadwigę tj. nawrócenie Żmudzi i Litwy za istotne?

— Jak najbardziej...

— A zatem brak wielu milionów złotych i postawa Niemców w Watykanie...

— Mój Boże, westchnąłem żegnając się z dr. Madeyskim, a w Polsce o tym wszystkim nie wiesz...

Na dworze pachniało Rzymem i złotem...

c.d.n.

J. CZERWIŃSKI

FOTOKRONIKA ● FOTOKRONIKA

PRYMICJE KAPŁAŃSKIE

Foto: J. KREZMAŃSKI



tak się zaczyna żywot kapłański. Próg seminarium przestępuje człowiek z bijącym sercem a później egzaminy, pierwsze święcenia i tak w ciągu czterech czy pięciu lat pobytu w seminarium.

Ciągły egzamin przed Bogiem i ludźmi.

Ukoronowanie cichych marzeń a później wysiłków i pracy, jest kapłaństwo i prymicje, pierwsza uroczysta niekruwawa ofiara złożona Bogu.

Neoprezbiter — ks. Eugeniusz Elerowski w dniu 14 maja nie miał specjalnej tremy. Był spokojny i opanowany choć wzruszenie malowało się na jego twarzy.

Ojciec prymicjanta — ks. proboszcz T. Elerowski uczynił wszystko, aby uroczystość wypadła jak najlepiej.

Nie tylko wierni z parafii św. Rodziny wzięli w niej udział. Przybyli parafianie z drugiej łódzkiej parafii ze swym duszpasterzem ks. Z. Gnypem, przybył z Warszawy ks. dr Edward Bałakier, ks. proboszcz M. Tymczak z Gorzkowa i koledzy prymicjanta z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Prymicjant, który posiada dużą kulturę głosu, z namaszczeniem odprawił uroczystą Sumę. Kazanie wygłosił ks. prof. E. Bałakier. Ze zwykłą sobie swobodą mówił o roli i zadaniach kapłana w naszym Kościele, nadmieniał także, że klimat duchowy kapłańskiego domu sprawił, że syn obcując z ojcem na co dzień w kapłaństwie znalazł sens i cel swego życia.

Rzewna była chwila, gdy młody kapłan rodzicom i rodzeństwu udzielał prymicyjnego błogosławieństwa. — Podchodzili inni kapłani, koledzy, młodsi i starsi a on wkładał ręce i błogosławił w imieniu Pana.

Wielkim przeżyciem dla rodziców i prymicjanta było odczytanie treści nadesłanego listu od J. E. ks. Biskupa Ordynariusza do ks. proboszcza Elerowskiego, w którym gratulując mu, że życzenia się spełniły, życzył Błogosławieństwa i mianował go honorowym radcą Kurii Biskupiej.

Wszyscy obecni na tej uroczystości przeżyli ją głęboko.

Zyczeniom, radości nie było końca



Doniczka z kwiatami pelargonii

Na dworze już szarzało gdy tłum wiernych wysypał się z rześcicie oświetlonego kościoła. Ceremoniał majowego nabożeństwa, wspólnie odśpiewana litania i umoralniające, podniosłe kazanie młodego księdza wikarego utrzymywały w sercach wiernych nastrój gorliwej pobożności, rozmyślań i zadumy. Nawet gromadka dziewcząt w szkolnych fartuchach szła jakiś czas w spokoju, zanim jedna z nich się odezwała:

— Ale nasz wikary przystojny, co? I tak pięknie, gładko mówi. — Ma duże niebieskie oczy i twarz, wiecie dziewczynki do kogo podobne?...

— Powiedz Jola do kogo, powiedz — nalegały.

— Do Ives Montana.

Parsknęły śmiechem. A Jola dalej obracała języczkiem:

— Wiecie, dziewczynki, że nasz ksiądz gdy mówił kazanie najdłużej zatrzymywał się oczami na Urszuli.

— Zazdrość ci, myślisz nie widziałam jak wpatrywałaś się w niego — i to nie tylko w kościele, ale i na nauce religii — odcięła się Urszula.

— O widzicie, dziewczynki, jak ją poruszyło, Zresztą Urszulo nie gniewaj się, ja tylko tak dla żartu. Przecież jesteś wysoka, zgrabna i modnie uczesana, więc dlatego ciebie nasz ksiądz dojrzał.

— No Jolka nie bądź taka jęcza — i Urszula głośno zatrasnęła bramkę koło domu swoich rodziców. Tego wieczora jak zwykle pomagała matce oporządzić krowy, pogwarzyła z najmłodszym braciszkiem i zabrała się do odrabiania lekcji, gdy najniespodziewaniej, pukając lekko w drzwi, z „pochwalonym na ustach, wszedł on — bożyszczec miejscowych dziewcząt, zapalony kaznodzieja i karciciel grzesznych. Od progu posłał jej w ukryciu ciepłe spojrzenie, dziewczyna to jak gdyby poczuła i na moment się zarumieniała. Troskliwi gospodarze domu wnet nakryli stół obrusem i tu, przy szklankach swojskiego wina — rozmowa żywiej się potoczyła.

— Moi drodzy, przyjemnie tu u was, ale ja przyszedłem w drobnej sprawie. Chciałbym, żeby Urszula pomogła mi w uporządkowaniu biblioteki parafialnej.

— A czemużby, proszę księdza, nie miała dopomóc? Zamiast z koleżankami fruwać po wsi pójdzie na plebanie.

— Bóg wam za to matko wynagrodzi.

Urszula nie włączyła się do rozmowy; niby to uczyła się, a ukradkiem ciekawym okiem przyglądała się męskiej, ładnej twarzy ks. wikarego. Miała rację Jola, można było w tej sympatycznej uśmiechniętej twarzy odkryć rysy harmonijne i zmysłowe. Można się było w nich zakochać pierwszą, silną dziewczęcą miłością. I Urszula chętniej chodziła do biblioteki parafialnej aniżeli tego spodziewali się jej rodzice. Wprawdzie koleżanki z siódmej klasy jęły plotkować co niemiara, a Urszula coraz później wracała z biblioteki, aż kiedyś dziewczyna wróciła do domu mocno po północy.

— Gdzie byłaś? — zapytała zdenerwowana matka.

— Z Włodkiem.

— Z jakim Włodkiem, ty...

— Jak to z jakim? — księdzem Włodzimierzem

rzem Majcherczykiem, wikarym parafii w Połomii Zareckiej, w powiecie Myszków. To mamie wystarczy.

— Żebyś wiedziała, sprawdzę, a jeżeli kłamiesz to cię tak spiore...

Ksiądz wikary się nie wypiera! — No i cóż w tym złego, że Urszula była w bibliotece parafialnej do północy. Przecież o tym nawet ks. proboszcz wie. Skatalogowaliśmy moc książek.

— Ale od niej było czuć wino, miała rozwichrzone włosy — indagowała matka.

— Proszę się nie niepokoić i odmówić trzy zdrowaśki, przy okazji porozmawiamy o Urszuli szczegółowiej, chciałbym się nią bliżej zaopiekować.

— O, jeżeli ksiądz będzie łaskaw, bo ja z tą dziewczyną nie mogę już sobie poradzić.

A tymczasem w bibliotece katalogi i książki dawno spoczywały na właściwych miejscach, chociaż wieczorami prawie nikt tu nie zaglądał z wyjątkiem ich dwojga. Ks. wikary postanowił rzucić kości na stół:

— Urszula, ja ciebie kocham, bez ciebie trudno byłoby mi żyć. Patrzyła na niego wtedy rozpromienionymi, niebieskimi oczami, w których czaiło się pożądanie i uwielbienie, a on ciągnął przyciszonym głosem pieszcząc czule jej włosy:

— Dla naszego wspólnego dobra powinnaś przychodzić do mego pokoju na plebanie.

Z dziewczęcą naiwnością zapytała tylko, którejdy.

— Od tyłu, ale tylko wtedy, gdy w oknie ujrzyś doniczkę z kwiatem pelargonii. Wole, żeby o nas mniej gadano.

Teraz ilekroć matka ją wypytywała dokąd idzie, Urszula odcinała wprost: — Do ks. Włodka, przecież jestem jego wychowanicą. To jak gdyby uspokoiło matkę, nawet razu jednego, gdy wróciła nad ranem, nie wypytywała córkę o nic, chociaż ona sama opowiadała długo jak przyjemnie jechało się z księdzem motorem do Katowic, jak piękną sztukę grali w teatrze. Pobożna kobiecina cieszyła się w duchu — ba, była nawet dumna, że córka jej znalazła tak prawego opiekuna. Sąsiadkom nie dała ani na nią, ani na młodego księdza złego słowa powiedzieć. Wierzyła mu i ufała bezgranicznie nawet wbrew podszeptom rozsądku. Dlatego kiedyś, gdy ks. wikary zawezwał ją przez ministranta do siebie i oświadczył krótko „zabieram Urszulę z sobą na miesiąc do Zakopanego, ona musi wypocząć“, na znak zgody skinęła tylko głową.

W Zakopanem ksiądz wikary występował incognito i oprowadzał Urszulę po najprzedniejszych lokalach, dawał jej pieniądze na fryzjera i na ubiory a wzamian czerpał z jej dziewczęcego serca dary miłości. Kiedy w parę miesięcy potem Urszula powita rozkosznego bobasa, ks. proboszcz przywołał do siebie ks. wikarego:

— W Połomii wszczęła się wrzawa wokół Urszuli i księdza. Z tego mogą mieć korzyść tylko bezbożnicy i odszczepieńcy trzeba więc jakoś uspokoić ludzkie umysły.

Pojętnemu ks. wikaremu nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Przywołał sobie na pomoc miejscowe dewotki, które pomawianie księdza o dziecko uznały bezapelacyjnie za „podstępny i wywrótny wymysł“, a matce na otarcie łez dał parę tysięcy zł.

Płynęły miesiące. Dziecko chowało się bez ojca, zaniedbywane przez własną matkę, która jak dawniej częściej przesiadywała na plebanii niżeli w domu. W oknie ks. wikarego można bowiem było często spozrzeć doniczkę z kwiatem pelargonii.

Po Zakopanem — przyszła pora na Międzyzdroje... Dancingi, plaże, przejażdżki po morzu i nie tylko to...

Urszula urodziła drugie dziecko.

Nieletnia matka po położu gwałtownie zapadała na zdrowiu — czując się coraz gorzej słała ze szpitala rozpaczliwe listy do księdza, który tym razem nabrał wody w usta i do domu, lecz matka już nie zdążyła jej odwiedzić. Urszula umarła w szpitalu.

I znowu na otarcie łez ksiądz wikary sypnął monetą raz, drugi odprawił bezpłatnie egzekwie i mszę wotywną. Chociaż matka Urszuli milczała, we wsi i w całym powiecie ludziska głośno trąbili o miłostkach kochliwego ks. wikarego. W kurii biskupiej w Częstochowie patrzone na to przez palce, ale prokurator powiatowy w Myszkowie wszczął w tej sprawie śledztwo. Po licznych lecz bezowocnych próbach zatuszowania tej nieprzyjemnej dla kurii rzymskiej afery, sąd powiatowy skazał ks. Włodzimierza Majcherczyka na więzienie za uwiedzenie nieletniej (art. 203 kk) i nieumyślne spowodowanie jej zgonu.

Co pozostało z tej tragedii miłosnej, której epilog rozegrał się zaledwie przed dwoma laty? Cicha, pielęgnowana matczyną ręką mogiła Urszuli na wiejskim cmentarzu, dwoje małych sierot bez matki i ojca, łzy rozpacz i bezmiar ludzkiego cierpienia. Tu już nie może być mowy o jakichkolwiek odruchach kapłańskiego sumienia i chrześcijańskiej moralności skoro tak oczywista i zrozumiała jest zbrodnia celibatu.

Z. NARTOWSKI.





Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Uroczystość Bożego ciała w Warszawie w 1961 roku, zgromadziła wielu kapłanów na czele z J. E. Prymasem Kościoła Polskokatolickiego — dr Maksymilianem Rode, J. E. ks. bp. J. Pękałą oraz liczne rzesze wiernych.

Procesja na ulicach naszej stolicy była wyrazem naszej wiary i naszej miłości do Chrystusa i Jego świętego Kościoła. Kapłani i wierni biorący w niej udział, przeżyli piękne, religijne wzruszenie.

„Twoja cześć chwała” przeplatała się z dźwiękiem orkiestry i niósła się echem warszawskich ulic.



KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) super-powodz, 2) duchowny z „Pana Tadeusza”, 3) imię żeńskie uwiecznione przez Malczewskiego, 4) arka, 5) współczesny powieściopisarz polski („Jezioro Hodeńskie”, „Pożegnania”, „Podróż”), 6) autor „Pieśni o ziemi naszej” i „Morborta”, 7) współczesny pisarz francuski, laureat nagrody Nobla w 1957 r., autor „Dżumy”, 8) dawniej ubogi uczeń, 9) kolor w kartach, 10) order, odznaczenie, 11) imię twórcy ołtarza w kościele Mariackim w Krakowie, 12) urzęduje w kuźni, 13) bułgarska Warszawa, 14) autor „Iliady”, 15) znana opera Pucciniego, 16) olbrzym, gigant.

PIONOWO: 1) bywa na głowie kobiety lub w kuchni okrętowej, 2) może być żelazny albo czekoladowy, 3) autor „Martwych dusz” i „Revizora”, 4) błazen, arlekin, 5) sprawca wojny trojańskiej, 6) zakręt na torze, 7) typ aktora, 8) wieża pomieszanych języków, 9) autor „trzech muszkieterów”, 10) opiekunka komedii albo komplet kart do gry lub węciele w pasie, kibić, 11) owoc palmy, 12) kojarzy się z kupnem osi, 13) kwiat czczony przez starożytnych Egipcjan, 14) popularny felietonista warszawski, 15) cztery kwartały, 16) część biegni.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru na adres redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostanie komisynie

WIECZNE PIORO

WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE WARSZAWA, ul. Szwoleżerów 4

przyjmuje kandydatów do stanu duchownego.

Ci, którzy pragną poświęcić się służbie Bożej w Kościele Polskokatolickim, winni przesyłać pod adresem Kurii Biskupiej w Warszawie, ul. Wilcza 31 podanie dołączając doń:

- 1) życiorys, 2) metrykę urodzenia, 3) świadectwo szkolne,
- 4) świadectwo lekarskie, 5) trzy fotografie.

Odpowiedź otrzymają w ciągu 10 dni.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-87-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasowy: Wydawnictwo „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.

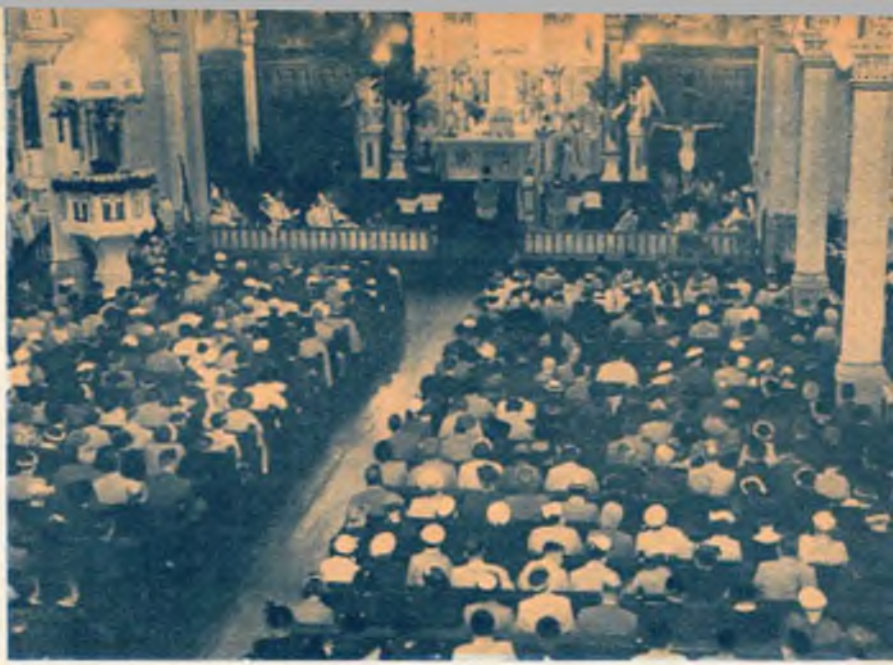
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i rocznej Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024. Zakłady Wkłędodrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 53 72. Zam. 518, S-47.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA ZA GRANICĄ

Jeżeli prawdą jest, że wszyscy ludzie są braćmi, to tym bardziej są braćmi Polacy rozproszeni po całym świecie. Łączy nas matka Ojczyzna, krew, kultura i wszystko co polskie i nasze. Wyznawców Kościoła Narodowego łączy także wspólna polskokatolicka wiara.

W Polsce od Tatr do Bałtyku, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie w setkach kościołów i kaplic rozbrzmiewa co niedzielę i święto polska Msza św., a kapłani polscy głoszą Słowo Boże. Budzą lud polski z duchowego uśpienia, wskazują mu drogę do zbawienia, która przez Watykan nie prowadzi.

Nieśmiertelna jest idea złotego wieku, która w Wieczniku początek swój wzięła — idea polskiego katolickiego Kościoła — i mimo kłót w i szykan idzie wciąż naprzód i zwycięża.



Katedra Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Buffalo stan Nowy Jork

Montreal — Kanada 1960 r. J. E. Ks. Biskup Dr Maksymilian Rode w otoczeniu duchowieństwa przed nabożeństwem.



„Kto śpiewa, dwa razy się modli”... Śpiewacy Zjednoczonych Chórów Kościoła Narodowego w Scranton, Pa. 1960 r.



Powitanie na lotnisku w Winnipeg — Kanada 1960 r.

Chór parafialny w Dickson City, Pa 1960 r.

